Nr. 5. Kraków, dnia 1 Lipca 1896. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
[illegible]
I piętro.

[illegible]
listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. [illegible]

Rękopisów nie zwraca się.

[illegible]

Listy reklamacyjne [illegible] nie podlegają opłacie pocztowej.



Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków.

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników, Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Czas pracy na kolejach.

Pierwszym i najniebezpieczniejszym skutkiem systemu premij jest, jak to już poprzednio widzieliśmy, ukryty w nim pociąg do wydatkowania wielkiej ilości pracy. Z góry tedy można już przewidzieć, że czas pracy na kolejach będzie niezmiernie długi. Przekonajmy się teraz, czy tak jest w rzeczywistości:

Konstatujemy tu przedewszystkiem, że rozkład pracy na kolejach ma z powodu odrębności tej gałęzi przemysłu pewne specyalne właściwości, różniące ją od czasu pracy po fabrykach szczególnie tych, gdzie się tylko w dzień pracuje. Dłuższa, nieprzerwana służba, jest tu do pewnej granicy konieczną. Przez tę konieczność rozumiemy jednakże tylko niemożliwość zaprowadzenia tak regularnych *pauz* jak w fabrykach. Wielkie jednak stacye nie są już dziś pod względem czasowym tak od siebie oddalone, by nawet przy najpowolniejszych pociągach, t. j. towarowych, nie mogła w właściwym czasie nastąpić zmiana personalu.

Z drugiej zaś strony mają przecież i do służby kolejowej to samo zupełnie zastosowanie, co i do innych ludzi, naturalne prawa wyczerpania i znużenia po dopełnieniu pewnej ilości pracy; dlatego też i od kolejarzy nie należy wymagać dłuższej pracy jak ośm godzin dziennie, zwłaszcza, że, jak to zobaczymy, praca ich jest bardziej wyczerpującą, niż w innych zawodach.

Czas pracy personalu kolejowego regulowany bywa tak zwanym *turnusem* t. j. rozkładem służby, ustalonym na jakiś dłuższy okres czasu, który się później powtarza. Według liczby personalu, według tego, ile i jaką służbę się wykonywuje, rozciąga się turnus na dłuższy lub krótszy szereg dni.

Do ustalenia tego turnusu służą pewne przepisy, które jednak bywają utrzymywane w takiej tajemnicy, że ich żaden człowiek nie zna, tak, że można się tylko niejasno domyśleć, że się czas pracy do czasu spoczynku powinien mieć mniej więcej jak 3 do 4, lub 6. Podczas pewnej debaty w parlamencie*) oświadczył Biliński, naówczas prezydent dyrekcyi generalnej ck. kolei państwowych, a obecnie minister skarbu: „Jeżeli podniesiono, że się zmusza personal, lub że mu się umożliwia pracę dłuższą w godzinach nadobowiązkowych, to nie dotyczy to w zupełności personalu ruchu. Zawisło to od dobrej woli konduktora lub maszynisty, czy chce dłużej jechać, czy krócej. Zależy to od turnusu, który się reguluje *w ramach istniejących przepisów*. Musi jechać pewną oznaczoną liczbę godzin, ale więcej mu nie wolno. Ale to muszę Panom powiedzieć, że jeżeli urządzimy turnus, na podstawie którego konduktor lub maszynista nie będzie tak długo jechał, to będzie on niezadowolony, bo mniej zarobi, ale *turnus nie może być taki, żeby trwał dłużej niż 24 godzin, bo tego żaden człowiek nie wytrzyma*. Turnus urządzony jest odpowiednio do przepisów i odpowiada fizycznej wydatności pracy personalu.

Weźmy pod uwagę kilka turnusów, celem przekonania się, czy p. Biliński mówił prawdę. Na stacyi Stadlau turnus trwa 6 dni, potem następuje dzień wolny. W ciągu tych sześciu dni, czyli 144 godzin, trwa jazda 83 godzin 25 minut, z czego blisko 30 godzin przypada na noc, a odpoczynek wynosi 27 godzin i 29 minut w obcej stacyi, w swojej zaś 27 godzin 56 minut. Przeciętna więc praca na dobę wynosi 14 godzin, wszystko według cyfr powyższego turnusu. Ale na tem nie koniec.

Kolejarz musi być obecnym już na godzinę przed odjazdem pociągu, by zbadać materyał, by się przekonać, jak jest naładowany wóz ciężarowy, musi odebrać, klasyfikować i ładować pakunki. Tak samo ma on i po nadejściu pociągu do czynienia z paknnkami. W ten sposób tygodniowy czas pracy wzrasta do 92 godzin, co czyni mniej więcej 15 i pół godzin dziennie. „Wolny“ zaś czas przepędza konduktor w połowie poza domem. Tam musi sypiać w koszarach lub w gospodzie, lub spędzić te godziny gdzieindziej, co wszystko naturalnie wpływa ujemnie na jego stan kasy. Na wszelki wypadek może się on w ciągu tygodnia nacieszyć swą rodziną, odliczywszy czas spędzony przed i po odjeździe pociągu, tylko 20 godzin, z których znów największa przypada na noc.

Tak więc służba odrywa go prawie zupełnie od jego ludzkich obowiązków.

Wszystko to jednak ma miejsce tylko wtedy, gdy się regularnie dotrzymuje porządku turnusowego. Jest to jednak już omal że nie regułą, iż w stacyach ludniejszych dodaje się nadzwyczajne i inne pociągi i w ten sposób nakłada się na personal i tak już przeciążony, nowe ciężary. Tak np. w stacyi kolei państwowych, Klostergrab, gdzieby turnusowy czas pracy wynosił $13\frac{1}{2}$ godzin, wynosi on w rzeczywistości wskutek dodania tych pozaturnusowych pociągów $15\frac{1}{2}$, a licząc nadto czas spędzony przed i po odjeździe $17\frac{1}{2}$ *godzin*!

Gdyby personal przynajmniej miał czas odpocząć sobie po tej pracy, toby niebezpieczeństwa, połączone z tym zabójczym systemem, nie były wprawdzie usunięte, ale przynajmniej trochę złagodzone. Ale i to się odbiera robotnikowi. Wszak na to jest pragmatyka służbowa dla c. k. kolei państwowych, której § 25 brzmi: „Wszyscy słudzy kolejowi obowiązani są poświęcać **całą swą działalność** służbie, celem podołania na nich nałożonych prac i dlatego mają oni *nietylko przestrzegać przepisanych godzin pracy, lecz pełnić służbę i poza tem* i na zlecenie swych przełożonych wykonywać i inne roboty, niż te, które zwykle do nich należą, *bez pretensyi do osobnego wynagrodzenia*“. Zobaczymy, jak zarządy umieją ten przepis wykorzystać. Ten obowiązek do pełnienia służby nad-

*) 415 posiedzenie XI. sesyi Izby posłów z d. 16 lipca 1895.

Jak to się dochodzi do celu.

Historya codzienna
przez Jerzego Renard'a.

Był raz mały chłopczyna, który chodził do gimnazyum. Rodzice jego, cierpiący wielką biedę, mówili mu często: „My nic nie mamy, drogie dziecię; nic ci nie zostawimy. Ale kto posiada wiedzę, wytrwałość i trochę rozumu, zawsze jakoś potrafi dojść do celu“. — I mały Karol przyrzekł pracować pilnie, aby dojść do celu i zostać bogatym.

Nie będąc bardzo mądrym, ani też bardzo głupim, nie należał w szkole ani do pierwszych uczniów, ani do ostatnich.

Kilku przyjaciół rodziny wstawiało się za nim u nauczycieli; ci obchodzili się z nim łagodnie, zachęcali go — ale mimoto Karol miał zawsze ten sam stopień.

Chcąc jednakże koniecznie zdobyć sobie stopień celujący, starał się przypodobać swojemu profesorowi; zawsze miał go się o co pytać, czy to o jaką radę, czy też o zdanie w jakiejś sprawie: zdawało się, że połyka słowa profesora; śmiał się zawsze, ilekroć profesor powiedział coś dowcipnego, a podczas wykładu kiwał zawsze potakująco głową. Mimoto stopień jego nie zmienił się; profesor jakby nie zwracał wcale uwagi na jego chęć przypodobania mu się. Koledzy jego wyśmiewali go, nadając mu przezwisko „lizuń“.

Raz, aby dostać dobrą „klasę“, wypisał jakiś ustęp z książki i podał jako własną pracę. Nauczyciel odkrył tę kradzież i zawstydził go publicznie. Kiedyindziej znowu nagle podczas nauki, ktoś stłukł z hałasem orzechy. Gospodarz klasy starał się energicznie dowiedzieć kto jest tym winnym, który przyniósł orzechy do klasy. Aby sobie zaskarbić łaskę profesora, Karol Louchard zadenuncyował winowajcę. Zadenuncyowany kolega obił Karola, którego też odtąd wszyscy koledzy unikali, a sam profesor pogardzał denuncyantem.

Młody Louchard począł wreszcie w rzeczywistości wierzyć, że każdy na tym świecie ma to, na co zasłużył. Wszak widział, że synowie bankierów i posłów otrzymywali ostatnie stopnie, a powtarzano mu bardzo często, że występek pociąga za sobą karę, a cnota nagrodę. Pochlebstwo, oszustwo, protekcye, pełzanie przysporzyło mu więcej nieprzyjemności, niż korzyści, więcej wrogów, niż przyjaciół. To też Karol sądził, że tak się wszędzie dzieje, na tym świecie, a ponieważ wiedział, że nie bardzo jest zdolnym, obawiał się, iż jego rola na tym świecie równie będzie skromną, jak jego zdolności, zgodził się już więc na to, aby jakoś przepędzić to życie w szacownej wierności.

* *

Z takiem naiwnem przekonaniem ukończył gimnazyum. Jako abituryent chciał zostać urzędnikiem .. — „Kto pana proteguje?“ zapytano go. Karol nie mógł nikogo wymienić — to też podaniu jego odmówiono, uzasadniając odmowę tem, że nie było przez nikogo popartem. — Miejsce, o które on się ubiegał, dostało się jednemu z jego kolegów. Był to najgłupszy i najleniwszy z całej klasy, pięknie ufryzowany pusty łeb, elegancki kretyn, który nawet ojczystym językiem nie władał poprawnie, ale ojciec jego był bogatym i wpływowym posłem. Nikogo też to nie dziwiło, prócz jednego Loucharda.

Louchard począł baczniej przypatrywać się światu i ludziom, widział, jak człowieka, który bił się na szpady, przyjmowano i witano wszędzie z szacunkiem — i widział także jak innego człowieka, który bił się na noże, zamknięto i ukarano jako mordercę. Pierwszy miał na sobie elegancki surdut, drugi bluzę. Wszyscy też uważali to za rzecz naturalną, prócz jednego Loucharda.

Raz spotkał na jednej z głównych ulic biedną kobietę, która żebrząc prosiła o chleb. Powiedziała mu, że jest wdową po żołnierzu, poległym w boju. Karol zapytał, któżby był właścicielem tego pięknego zamku, który widać było w dole wśród zieleni. Wymieniła mu nazwisko jakiegoś finansisty, który (jak to było rzeczą znaną) ogromny swój majątek „zapracował“ w ten sposób, że dostarczał żołnierzom śmierdzącego mięsa i butów z podeszwami z papendeklu. — Louchard zaczął się zastanawiać: „Uważajcie, człowieku“, mówił do siebie, — „nie bądź głupcem. Widocznie są w świecie dwie moralności: jedna, której się nas uczy w szkole, a która nie nadaje się wcale na to, aby nas prowadzić po opuszczeniu szkoły, jest ona zrobiona dla dzieci a dla przyszłości takie ma znaczenie, jak ta greczyzna, którą im pakują do głowy; — druga, rzeczywista, którą się wszyscy praktycznie kurują, a której każdy się nauczy bez nauczycieli, jeśli ma tylko oczy i uszy otwarte. Jedna powiada: Każdemu podług zasługi; druga: Każdemu to, co mu się dostać udało. Za którąż tedy pójść mamy? Ha, najlepiej zawrzeć kompromis: na języku ma się pierwszą, za drugą idzie się w życiu. Życie jest zagadką, a ja mam teraz jej rozwiązanie. To też dojdę już teraz do celu.“

* *

Od tej chwili Louchard stał się pokornym i służalczym wobec możnych, dumnym i hardym wobec słabych. Zaniedbywał rodziców i usunął się zupełnie od dawnych przyjaciół. Nadskakiwał tym, którzy mieli pieniądze i władzę, schlebiał ich słabostkom, chwalił ich głupotę

obowiązkowej odbiera personalowi resztę wolnego czasu.

Typowym przykładem jest turnus w Bielsku. Wynosiłby on normalnie 15 godzin na dobę, nie licząc „czasu czekania“. W niedzielę jednak i święto i w dniach bezpośrednio je poprzedzających, lub po nich następujących, przychodzi ponad to służba „dodatkowa“, „rezerwowa“, i jeszcze nieregularne pociągi do Andrychowa i Starego Bielska, pociągi komisyjne, pociągi z Białej i do Białej z bydłem, mięsem, cegłami, z pustemi wozami i t. d., tak, że przeciętna praca dochodzi do 20 godzin, a w niektórych ożywionych dniach dochodzi do 24 i 30 godzin, poczem krótka pauza, następnie znów 18 do 20 godzin pracy. Pan Biliński więc po prostu najspokojniej w tym wypadku powiedział nieprawdę.

Jeszcze bardziej wątpliwym jest „wolny“ czas personalu maszynowego. Przykładem jest turnus tego personalu w stacyi Tabor, gdzie czas pracy w ciągu ośmiu dni, waha się między 90 a 130 godzinami, czyli normalny czas turnusowy zwiększa się wskutek napływu godzin pozaturnusowych o 44$^1/_2$, więc blisko o połowę!

Jeszcze lepiej świadczy o tem, jak p. Biliński lubi mówić prawdę, czas pracy w Libercu, gdzie maszyniści i palacze mają w czterech dniach turnusowych, czyli w 92 godzinach 70 godzin pracy i 26 godzin spoczynku; w ciągu tych 4 dni raz robią 24 godz., raz więcej niż 24 godzin, a raz 17 godzin!

Dwadzieścia cztery godzin?! To nie jest wogóle nic nadzwyczajnego na kolejach! Można raczej uważać za regułę pracę 24-godzinną, poczem wprawdzie ma w teoryi nastąpić 24-godzinny odpoczynek, ale najczęściej tylko w teoryi. Podziału na 12-godzinne okresy służbowe nie chcą zarządy wprowadzić ze względów oszczędnościowych. Są jednak turnusy, w których czas pracy jest jeszcze dłuższy. Tak n. p. w St. Peter, 4 robotników magazynowych robi w ciągu 4-dniowego turnusu, 36 godzin bez przerwy, poczem następuje 12-godzinny odpoczynek.

A wypadków tych niesłychanych jest dużo! W stacyi Steinbrück pracuje jeden robotnik magazynowy raz 24 godzin, a po 12-godzinnej przerwie 36 godzin; portyer w Adelsbergu, który zarazem jest nadzorcą magazynów, 17 godzin na dobę. W Libercu (Sudnorddeutsche Verbindungsbahn) są palacze, którzy po 51 godzinach służby mają 6 godzin odpoczynku, w Leibnitz przy kolei południowej, ma robotnik magazynowy, Michał Falland po 60 godzinach służby 12 godzin wolnych, w Skalitz-Boskowitz (towarz. kolei państwow.) pozostaje część robotników magazynowych **60 godzin bez przerwy w służbie**!

Strażnicy mają z reguły 18-godzinną służbę, poczem następuje 9 godzin spoczynku. Bardzo często jednak dochodzi czas pracy do 20, 21, a na jednej sztrece do 24 godzin, poczem następuje 6 godzin odpoczynku! i t. d.

No i cóż, panie Biliński? Czy przesadzamy w czemkolwiek, twierdząc, że na kolejach panuje morderczy wyzysk? Czy rzeczywiście nie pracuje personal więcej, niż tego turnus wymaga? I czy rzeczywiście służba może podołać tej pracy? (Dok. nast.)

PRZEGLĄD.

Dwie interpelacye w sprawie kolejarzy wniósł w parlamencie d. 5 czerwca poseł Pernerstorfer, jedyny poseł, który bezinteresownie i odważnie broni spraw klasy robotniczej. Pierwsza z tych interpelacyj wystosowaną była do ministra kolejowego i dotyczyła brutalnego obchodzenia się z wajchenwechtrem przy kolejach państwowych tow. Sakowiczem, którego po długiej chorobie przeznaczono do robót magazynowych, a gdy tam wskutek dźwigania wraz z innymi skrzyni ważącej 300 kilogramów bardzo zaniemógł i musiał leżeć w łóżku, uznali go lekarze kolejowi za zupełnie zdrowego i zdolnego do pracy, a dyrekcya zagroziła mu wydaleniem i wyrzuceniem z mieszkania, gdyby do roboty nie wrócił. Prywatni lekarze i profesor Neusser w Wiedniu skonstatowali ciężką chorobę nerwową i chorego umieszczono w szpitalu wiedeńskim. Przez brutalne obejście się lekarzy z nim i przez zwalenie nań ciężkich robót wpędzono go w większą jeszcze chorobę.

W dalszym ciągu interpelacyi podaje poseł Pernerstorfer ministrowi do wiadomości podobny wypadek dotyczącego znów konduktora, który się w służbie nabawił ciężkiej choroby. Pomimo świadectw lekarskich i profesorskich c. k. dyrekcya w Lincu i generalna dyrekcya kolei państwowych uznała go zdrowym, wytoczono mu dyscyplinarkę i wydalono.

Drugą interpelacyę wystosował poseł Pernerstorfer do ministra sprawiedliwości, w której żali się na sąd w Celowcu, skazujący maszynistę niewinnego na 3 miesiące, podczas gdy prokurator odstąpił od skargi przeciw urzędnikowi, który właśnie był winnym zderzenia się dwóch pociągów.

I także na galicyjskich kolejach są stosunki tego rodzaju, że utworzyćby się mogła z nich spora wiązanka faktów o wiele okropniejszych niż powyższe, faktów, które nadają się wybornie na interpelacye w parlamencie. Wszystkie te znęcania się nad robotnikami i służbą kolejową w Galicyi, wszystkie szykany znajdą również oddźwięk w parlamencie. Możemy zapewnić dyrekcye, że nie omieszkamy skorzystać z najbliższej sposobności, by z trybuny parlamentarnej dowiedział się cały świat, jakie się rzeczy dzieją po warsztatach i stacyach kolejowych w Galicyi.

Zarzucanie sieci rozpoczął ks. Stojałowski także na robotników i służbę kolejową. W gorączkowej gonitwie przedwyborczej rzuca się ks. Stojałowski na wszystkie strony jak opętaniec. Z fanatyka, odprawiającego mszę na skrzyniach w chatach chłopskich, przedzierzgnął się w namiętnego wielbiciela despotyzmu rosyjskiego. W ostatnich czasach zaś począł się wkręcać między robotników po to tylko, aby coś dla siebie ułowić, pozyskać, obałamucić, zawichrzyć. Usiłuje on szczególnie podkopywać przez nas dokonaną organizacyę robotniczą, która jezuickiej jego przewrotności widocznie jest nie na rękę.

Ks. Stojałowski zawadził w swej podróży agitacyjnej również o Bogumin i tam w zetknięciu się z robotnikami kolejowymi namawiał ich do założenia „Bratniej Pomocy“, Stowarzyszenia na wzór założonego niegdyś w Suchy, którego założycielem i protektorem jest po myśli statutu osławiony Józef Haimann, niegdyś naczelnik stacyi, grubo skompromitowany w procesie wadowickich agentów emigracyjnych.

Jedynym celem stow. jest „sprawianie pogrzebów“, a wstępujący członek musi się zobowiązać pod słowem honoru, że najmniej rok członkiem pozostanie, a wystąpienie nastąpić może tylko za pisemnem zezwoleniem wydziału. Charakterystycznem jest również, że członkom „honorowym“, których jest sporo, przysługują te same prawa, co i członkom zwyczajnym, z dodatkiem wieńca z szarfą oraz bardzo licznej asystencyi w uniformach kolejowych. Statut cały przepełniony jest tak rażącemi głupstwami, ze dziwić się trzeba jego zatwierdzeniu.

W czasach, kiedy robotnicy nie są wstanie zaspokoić najniezbędniejszych swych potrzeb życiowych, ks. Stojałowski nakłania ich do zakładania takiego stowarzyszenia, którego inicyatywę i kierownictwo objęli ludzie, znani z brudnych swych sprawek.

Cała polityczna działalność ks. Stojawskiego ogranicza się też obecnie na wymyślaniu Badeniego i Oelweina i kopaniu dołków pod naszemi nogami. Chce on za jakąbądź cenę dostać się do Rady państwa, co wnioskujemy z jego bezwstydnego odezwania się do jednego towarzysza w Cieszynie, który zapytywał go podczas strejku górników, co tam słychać w Karwinej, na co tenże odpowiedział: „A dobrze! Będę kandydował! Mam górników po swojej stronie!!!“

W chwili więc ciężkiej walki 30.000 górników z wyzyskiwaczami ks. St. zamiast pomódz im do zwycięstwa, starał się głównie o to, aby ich dla siebie pozyskać.

Beszczelne te słowa wybornie charakteryzują ks. Stojałowskiego i całą jego dotychczasową działalność. Robotnicy powinniby je sobie zapamiętać.

Zwrot wkładek zniesionej kasy ubezpieczeń przy c. k. kolejach państwowych jest kością w gardle sferom rządzącym. Niedość, że, co już samo przez się było aktem bezprawia, rozwiązano kasę, nie pytając personalu i choć to w statutach nie było przewidzianem; ale prze-

---

i sławił w nich tego ducha, którego wcale nie posiadali. Teraz wszyscy go protegowali! — „Cierpliwości“ — myślał sobie. — „Rośliny pełzające pną się zarazem do góry“. Jeden z jego protektorów szukał właśnie chętnego, któryby ocenił jego zmarłego przyjaciela. Był to interes łajdacki, ale popłatny. Louchard zgodził się, to też zdobył sobie wkrótce sławę zręcznego człowieka i zaczęto o nim mówić. Odtąd było już rzeczą pewną, że zajdzie wysoko. — Pierwszy ten krok przyszedł mu wprawdzie ciężko, ale też przyniósł mu dużo. Spekulował, był nieugiętym wobec ubogich i pomnożył swój majątek w trójnasób. Kiedy już miał szczęście, powierzono mu, ponieważ wyglądał na człowieka zręcznego i godnego zaufania, olbrzymią sumę, którą też zaraz puścił na giełdę. Gdyby była nastąpiła zniżka, Louchard powędrowałby do sądu. — Nastąpiła zwyżka i Louchard stał się milionerem.

Będąc bogatym postanowił się ożenić, aby być jeszcze bogatszym, i ożenił się z posagiem, wynoszącym sześć kroć sto tysięcy franków. Żonę unieszczęśliwił — ale sam zaczął grać rolę możnej osobistości. — Chciał zostać szlachcicem i został nim. Pożyczył jakiemuś z bankrutowanemu księciu pieniędzy na 20 procent a ten wypłacił mu połowę procentów z tytułem „barona“. Odtąd był panem de Louchard. Chciał zostać posłem i został nim. Było to przy końcu drugiego cesarstwa we Francyi. Wybrano go, aby je zwalczał — a on je popierał; za to złamanie danych przyrzeczeń otrzymał krzyż legii honorowej. — W r. 1870 głosował za wojną, ale na nią nie poszedł. Założył na swym zamku ambulans, uniknął w ten sposób kul i Prusaków, polecił dziennikom, które stały na jego żołdzie, chwalić swój patryotyzm i otrzymał w końcu od rządu francuskiego życzenia wraz z medalem wojennym.

Kiedy drugie cesarstwo upadło, stał się przeciwnikiem rządów cesarskich, napadał na nie gwałtownie przed wyborcami, został wybrany do Rady narodowej, a nie wiedząc, co jeszcze stać się może, zasiadł w centrum, właśnie tam, gdzie przeplatają do siebie miejsca monarchistów i republikanów.

W dniu, kiedy głosowano nad tem, czy Francya ma pozostać rzeczą-pospolitą, był „przypadkowo“ nieobecnym, ale nazajutrz, skoro już jawnem było, że republika zwyciężyła, oświadczył, że byłby głosował z republikanami i został za to mianowany dożywotnim senatorem.

W kilka miesięcy potem uważali monarchiści swoje siły za dostateczne, aby władzę sobie przywłaszczyć i rzecz-pospolitą powoli zgnieść, używając przytem jej nazwiska jako płaszczyka dla pokrycia swej gry: baron Louchard był jednym z tych, którzy sprzyjali tej zamaskowanej grze, a w nagrodę za to został deputowanym. Jednakże jako stary praktyk spostrzegł wnet, że zabiegi monarchistów były daremne. To też ostentacyjnie podał prośbę o dymisyę, zbliżył się do republikanów, udał się pod skrzydła opiekuńcze jednego z ich przywódców, a ponieważ w niebie większa jest radość z jednego nawróconego grzesznika, niż z 99-ciu zacnych, chciano go zrobić ministrem — gdy w tem jakaś niedyspozycya wyrwała go podziwom współobywateli i czekającym nań jeszcze zaszczytom.

Chociaż w nic nie wierzył, umarł bardzo po chrześcijańsku, zapisał bowiem kościołowi 10.000 fr. na swój pogrzeb, który też był bardzo wspaniałym. Karawan, pokryty różami i nieśmiertelnikami, ciągniony przez sześć koni z czarnemi pióropuszami — wspaniała msza, świece w ogromnej ilości i w rozmaitej wielkości, śpiewy i modły, ile tylko można mieć za taką sumę... Masa narodu brała udział w pogrzebie, a żołnierze szli obok trumny, na grobie kilku mowców opłakiwało zgon zacnego, zasłużonego współobywatela...

Na jego grobowcu (grobowiec naturalnie wspaniały, z czarnego marmuru) długa tablica wylicza tytuły zmarłego, przypomina jego cnoty i życzy: „pokój jego popiołom“.

Louchard albo de Louchard może spać spokojnie. Wszak spełnił nadzieję rodziców i swą własną. Doszedł do celu. — I na tym kończy się opowiadanie, moi przyjaciele. Cóż o tem myślicie?

* * *

„Ale“ — zawołał jeden ze słuchaczy — „czy Louchard był szczęśliwym?“

„Prawie że był! Nic mu do tego nie brakowało, jak tylko szacunku uczciwych ludzi i swego własnego“.

„Ale“ — rzekł inny — „czy w rzeczy samej dwie są moralności“?

„Bez wątpienia! Jest moralność ludzi uczciwych i moralność innych“.

„Ależ — odezwał się trzeci — „toż to był prawdziwy łajdak. Niesłuszną zatem jest rzeczą, że mu się tak dobrze powiodło“.

„Wskazuje to wam, moi drodzy, że w społeczeństwie, w którem żyjemy, nie wszystko idzie tak, jak iść powinno. Od kogóż mamy się spodziewać sprawiedliwości? Od społeczeństwa, które jest dosyć politowania godnem? Od opatrzności, która tak jest kapryśną? Może od przyszłego życia, co zbyt jest dalekiem? Powiadam wam: Nie rachujcie na nikogo, jak tylko na siebie samego. Pogardzajcie łajdakami, demaskujcie ich, zwalczajcie na każdym kroku i stójcie zawsze w jednym szeregu z tymi, którzy chcą usunąć dzisiejszy porządek społeczny“.

cież prosta uczciwość dyktuje, że po rozwiązaniu należało wkładki zwrócić członkom natychmiast do centa. Ale gdzie tam; po miesiącach, kiedy już zdecydowano się przystąpić do oddania robotnikom ich własnych pieniędzy, zjawiają się dwa cyrkularze; jeden podpisany przez szefa sekcyi w Wiedniu J. Zeidlera, żądający od byłych członków kasy, którzy chcą reklamować o zwrot wkładek „osobnego podania“, w którem mają być wyszczególnione bliższe okoliczności, wśród których wkładki uiszczono i w którem musi podający wykazać, że uiszczał wkładki bez przerwy. Nadto grozi cyrkularz, że tylko „prawdziwe doniesienia“ będą uwzględniane, jak gdyby dyrekcya nie posiadała biur i ksiąg i w swej dobroduszności zdawać się musiała na rzetelność personalu. Tę obrazę uzupełnia drugi cyrkularz, podpisany przez inspektora Zellenberga, normujący termin reklamacyi do 13 czerwca 1896, bo w przeciwnym razie nie będą one uwzględnione.

Komiczni są ci ludzie, którzy wyobrażają sobie, że ktoś, któremu się nie chce zwrócić jego własności, musi się pospieszyć z pokorną prośbą o zwrot w krótkim terminie. Nie o to więc chodzi, bo każdy ma prawo do swej własności, ale o to, jak sobie lekceważą prawa służby kolejowej i jak korzystają z każdej sposobności, żeby tylko wydobyć z niej i tę tak nędzną, krwawo zapracowaną płacę.

Podobnie ma się rzecz w tej samej sprawie i u nas, gdzie już od roku funkcyonaryusze kolejowi daremnie oczekują zwrotu swych wkładek. Nie przypuszczamy, by tutejsza dyrekcya starała się naśladować wiedeńskie zarządzenia, aby w ten sposób uchylać się od zwrotu ciężko zapracowanego przez robotników grosza.

Reforma ustawy prasowej znowu została odroczoną na nieograniczony czas. Minister Gleispach złamał słowo, dane uroczyście w grudniu roku zeszłego i nie wniósł w ciągu całej sesyi żadnego przedłożenia, ażeby choć w części usunąć nędzne, przykre nie do wytrzymania stosunki prasowe w Austryi. System konfiskat, objektywnego postępowania, stempel i wszystkie inne kwiatki, w jakie obfituje dotychczasowa ustawa prasowa, będą nadal uszczęśliwiać ludy austryackie. Zdaje się nawet, że w ostatnich czasach powiał ostrzejszy prąd w c. k. prokuratoryach państwa, bo konfiskaty mnożą się coraz bardziej. „Nowy Robotnik“, „Die Zeit“, „Neue Revue“ i t. d. ulegają w tych czasach ciągłym konfiskatom. Rozporządzenie ministra Schönborna, nakazujące prokuratorom wytaczać subjektywki redaktorom po każdej konfiskacie, puszczono także w niepamięć; słowem zapanują wkrótce stosunki te same, co za czasów koalicyi. Ministerstwo Badeniego zrzuca powoli maskę liberalizmu, w którą się z początku ubrało, by łapać naiwnych i pokazuje się w swej rzeczywistej postaci.

Robotnicy zapamiętają sobie dobrze, że minister sprawiedliwości Gleispach złamał swoje słowo. Uczciwości politycznej nie zawsze należy żądać od — ministrów austryackich.

Siódmy kongres państwowy francuskich kolejarzy zakończył swe obrady d. 7. czerwca. 180 sekcyj stowarzyszenia reprezentowanych było przez 107 delegatów. Na koszta agitacyi uchwalono 10.000 franków, podczas gdy zeszłoroczny kongres, ze względów oszczędnościowych, zmniejszył tę pozycyę wydatków. Guerard, sekretarz generalny, który jest duszą Stowarzyszenia, podniósł, że organizacya chwyci się strejku generalnego tylko w ostateczności, gdy się rozbiją wszelkie inne środki, dążące do stłumienia oporu paszów kolejowych i skłonienia ich do ustępstw na rzecz robotników. Uchwalono zakupywać akcye kolejowe, by wpływać w ten sposób na zgromadzenia akcyonaryuszy w duchu żądań robotniczych i w tym celu utworzyć osobną kasę. Zarząd, którego siedzibą jest Paryż, otrzymał polecenie powziąć inicyatywę w sprawie utworzenia odrębnej gieldy pracy.

W końcu uchwalił kongres przystąpić do związku zawodowego t. zw. „Confederation du Travail“, stojącego na gruncie socyalistycznym odcienia alemanistycznego. Delegatom przedłożono także niektóre dokumenty, które miały stanowić podstawę częścią interpelacyi w parlamencie, częścią projektu ważnej dla kolejarzy ustawy.

Strejk robotników torowych w Podgórzu-Płaszowie.

Wśród robotników kolejowych, którzy wogóle należą do najbardziej wyzyskiwanego proletaryatu, znajduje się kategorya, tak nędznie położona, tak uciskana i pozbawiona wszelkich praw, że tylko ich nieświadomości i ciemnocie zawdzięczały zarządy kolejowe dotychczasową ich apatyę i nieczułość. Przez cały dzień pozostają pod gołem niebem, o wodzie i chlebie, jedynem ich pożywieniu, bez względu na upały i burze w lecie, mrozy i nawałnice śnieżne w zimie, narażeni na ustawiczne szykany ze strony dozorców, a za to otrzymują śmiesznie małą płacę. Najgorszem może jest ich położenie na stacyi Podgórze-Płaszów. Robotnicy torowi, zatrudnieni przy robotach ziemnych, dostają za 12-godzinną ciężką pracę **45 ct.**, a zatrudnieni przy montowaniu torów i zwrotnic **50 ct.**!

Już to samo wystarczyłoby, aby wywołać rozgoryczenie u robotników. Ale nie koniec na tem. Korzystając z nędzy i nieświadomości tych biedaków, znajdują się pośród dozorców indywidua, które wyłudzają jeszcze od nich dla siebie znaczne sumy w podły i oszukańczy sposób, na jaki zdobyć by się mógł jedynie faktor żydowski. Dozorcy toru Murczyński i Wawrzycki żądają od każdego przy przyjęciu 1 złr., osobno potrącają sobie z miesięcznej płacy dla siebie znowu 1 złr. Bo i na to należy zwrócić uwagę, że wypłata u nich jest miesięczną, co przyczynia się bardziej jeszcze do powiększenia ich nędzy. Oprócz tego potrącają im dziennie po 2 ct. „na kasę chorych“, która dla nich istnieje jednak tylko w teoryi, bo gdy zachorują, nie mogą się nawet o lekarstwo doprosić. Znajdują się zupełnie na łasce dozorców, którzy chcąc zdobyć jaknajwięcej guldenów, szukają tylko sposobności, by ich jaknajczęściej wydalać i zmieniać. Pojęcie wszelkie przechodzi rozbestwienie tych „panów“, którzy nawet biją i kopią nogami robotników, jak się o tem dowiadujemy.

Rzecz naturalna, że stosunki takie musiały ich doprowadzić do zaprzestania pracy. Nie należąc do żadnej organizacyi, wiedzeni li tylko instynktem klasowym, porzucili d. 26 czerwca w liczbie około 250 pracę i zebrali się na dworcu stacyi Podgórze-Płaszów. Żądania, które tu postawili, świadczą najlepiej o tem, jak okropnem było ich położenie i jak małoby potrzeba, by ich zaspokoić. Żądali mianowicie podwyższenia płacy do 70 ct. za roboty ziemne, a 80 ct. za roboty przy montowaniu, dalej zniesienia nadużyć i przymusowych łapówek ze strony dozorców torowych i urzędników, a wreszcie ludzkiego obchodzenia się z nimi!

Wobec tego na kpiny poprostu wyglądało przyrzeczenie naczelnika przestrzeni, inżyniera Jaworowskiego, który obiecał im podwyższyć płacę o **5 ct.** To też robotnicy wyśmiali go i nie zgodzili się na to „podwyższenie“. Znaleźli się też wkrótce stróże „porządku publicznego“, a mianowicie zgraja policyantów i ajentów z Kostrzewskim na czele, tym słynnym wynalazcą tajnych stowarzyszeń i posiadaczem orderów rosyjskich. Nie miał on tu jednak żadnego pola do popisu, bo robotnicy zachowywali się spokojnie i porozjeżdżali się do domów.

Gdy nazajutrz rano wrócili po należną im zapłatę, znalazła się znów na miejscu żandarmerya, a zamiast im natychmiast wypłacić, zatrzymano ich do wieczora, co łatwo mogło sprowadzić niebezpieczne następstwa za sobą. Dwóch ze strejkujących aresztowano, chociaż zapewne sama policya nie wie, dlaczego.

Że stosunki u robotników torowych i gdzieindziej są nielepsze, o tem świadczy najświeższa wiadomość o drugim strejku w Skawinie.

Z pocieszającego objawu tego robotników torowych powinni skorzystać zorganizowani już i świadomi kolejarze, aby dalej prowadzić rozpoczętą pracę i w ten sposób przyczynić się do dalszego rozszerzenia organizacyi, która z czasem powinna i musi obejmować wszystkie kategorye kolejowej pracy.

Pod pręgierz.

Lwów. Robotnicy z warsztatów c. k. kolei państw. mają niemało do zniesienia od werkmistrza Fedka Horniaka vel Hornego, który brutalnem postępowaniem z należącemi do jego oddziału robotnikami doprowadza ich do ostateczności. Wracając z swojej ulubionej knajpeczki do warsztatu zapomina naturalnie, gdzie się znajduje, ale stan jego umysłowy uczuwają wtedy najlepiej robotnicy, których częstuje wyrazami takiemi: jak pijak, leniuch i t. d. Być może, że trawiony „gorączką“ sam się chce w ten sposób prezentować, ale rzecz dziwna, jak indywidua takie jak Horniak mogą się cieszyć łaskami inspektora warsztatów. Jeżeli człowiek, który będąc z zawodu kowalem, a nie mający pojęcia o robotach lakierniczych i tapicerskich, jeżeli człowiek taki może pod okiem inspektora, uważającego się za znawcę ludzi, rządzić i naganiać w warsztacie, to robotnicy dojść muszą do przekonania, że w warsztatach kolejowych we Lwowie tylko łgarze i lizunie, choćby nic mieli pojęcia o dotyczącej robocie, potrafią sobie zaskarbić względy inspektora, podczas gdy uczciwym robotnikom pozostaje jedynie: znosić, milczeć i zaciskać pięści.

Przemyśl. Stosunki panujące pomiędzy służbą kolejową w Przemyślu, dzięki dbałemu o dobro swoich podwładnych insp. Szyjkowskiemu, zmieniają się ciągle na gorsze. Do niedawna przesuwacze wozów (szyberzy) za nader lichą zapłatę po 12-godzinnej ciężkiej służbie mieli przynajmniej 24 godzin spoczynku, co szósty dzień dopiero wypadło na każdego z nich pogotowie, podczas którego wykonywano tylko niezbędne i niezbyt ciężkie prace. Tego roku jednakże zarząd uznał, że wspomniani wyżej biedacy mają za wiele czasu do rozmyślania nad swoją nędzą, i, aby im się los ich zbyt gorzkim nie wydawał, zarząd postanowił im więcej nieco udzielić rozrywek. W tym celu przeznaczył im wspaniałomyślnie po 12-godzinnej służbie tylko 12 godzin spoczynku, poczem obdarzył ich 12-godzinnem pogotowiem, podczas którego, od tak, żeby im się nie nudziło polecił im dźwigać ciężkie pakunki. Po tej 12-godzinnej zabawce, (złośliwi twierdzą, nader ciężkiej i wyczerpującej siły), czeka ich 12-godzinna nocna i nader niebezpieczna przy przesuwaniu wagonów służba. Że tak znużeni robotnicy nie ulegli jeszcze, przy nadmiernej ilości godzin pracy, straszliwemu nieszczęściu, jest to po prostu cudem, który chroni robotników niezawodnie dlatego, aby oszczędzić panu inspektorowi nieprzyjemności protokołów.

Jednak robotnikom sprzykrzyło się zależeć jedynie od cudu i postanowili uprosić sobie bodaj nic nieznaczące ulgi. Wnieśli więc podanie do dyrekcyi, prosząc, ażeby przynajmniej podczas pogotowia, po którym czeka ich nocna służba, nie używano ich do dźwigania ciężarów, gdyż po tak wyczerpującej siły pracy łatwo mogliby podczas służby nocnej uledz nieszczęściu. Oczywiście, poprzednio prosili o podobne ulgi insp. Szyjkowskiego, który uznał to za bunt i udzielił im po 50 ct. kary. Po takiem *dictum* udali się o poradę, co mają czynić, do zastępcy insp. Kleina, który odrzekł, że jeżeli chcą, niech wniosą podanie do dyrekcyi, na pytanie, zaś czy zechce im to podanie podpisać, w odpowiedzi usłyszeli, że jak mu się zechce, to podpisze, jak nie, to podanie skonfiskuje, wobec tego uznali za stosowne wnieść to podanie prywatnie. Zdawałoby się, ze słuszne te żądania zostaną uwzględnione, niestety, po długich wyczekiwaniach zawezwał ich Klein do siebie i powiedział, że dyrekcya lwowska kazała im to podanie uzupełnić podpisami wszystkich szyberów, bo inaczej nie może ona tej sprawy załatwić, gdy zaś ci wzbraniali się to samo podanie drugi raz podpisywać, uważając w tem jakąś nieczystą sprawę, zawezwano ich powtórnie do inspektora Szyjkowskiego, który znów im inaczej tę sprawę przedstawił; powiedział bowiem, że dyrekcya lwowska nie czując się w tej sprawie kompetentną, odesłała to podanie do generalnej dyrekcyi, a ta na tem samem podaniu odpisała, że zgadza się z rozporządzeniem miejscowego zarządu, i starał się ich nakłonić wszelkiemi sposobami do podpisania tegoż.

Sprzeczność wyjaśnień ze strony Szyjkowskiego a tegoż zastępcy, dalej wieść, że Szyjkowski miał do kilku powiedzieć poprzednio: „żeby mi się te gałgany podpisali tylko, to ja ich będę rychtował“, były powodem do zrodzenia nieufności wśród robotników, którzy odparli stanowczo, że tego wszystkiego nie zgoła nie rozumią i podania nie podpiszą.

W krótkim czasie zjechał umyślnie dla załatwienia tej sprawy i spisania protokołu kontrolor Dąbrowski ze Lwowa, który na przemian prosząc to grożąc wydaleniem skłonił większą część do podpisania tego nieszczęsnego cyrografu, tylko część dekretowych szyberów odmówiła swego podpisu. Gdy jeden z nich zapytany przez kontrolora, dlaczego się nie chce podpisać, odpowiedział, że nie może podpisać zarządzenia, które każąc mu po 12-godzinnej ciężkiej pracy iść bez najmniejszego wytchnienia do przesuwania wozów w nocy, co przy zupełnem wyczerpaniu sił skazuje go na śmierć niechybną, dalej wykazał sprzeczność wyjaśnień ze strony insp. Szyjkowskiego a tegoż zastępcy i wspomniał o groźbie Szyjkowskiego, który miał po ściągnięciu podpisów „rychtować gałganów“. Dąbrowski wśród gwałtownego wybuchu wściekłości suspendował go wraz z kilku innymi ze służby i zagroził mu wśród obelg, że go zastrzeli po dyscyplinarce! Sądzimy, że pastwienie się nad nędzarzami nie jest pożądanem ze strony dyrekcyi, że sprawa ta zostanie bezstronnie i należycie wyjaśniona i że dyrekcya, jeżeli słusznych żądań robotników nie uwzględni, to przynajniej zaprowadzi ustawą zastrzeżony czas pracy. *Brr.*

Przemyśl. (Sprostowanie). Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: „W Nrze 4 „Kuryera Kolejowego“ wymierzono przeciwko mnie szereg faktów, które atoli są nieprawdziwe. Nieprawdą bowiem jest, jakobym się znęcał nad robotnikami (pakierami), naznaczając im, gdy byli mocno zmęczeni, coraz

cięższe roboty, zwłaszcza, że już od 2 miesięcy będąc przy t. zw. „Aufgabe“, nie mam weale nic do czynienia z robotnikami, nad którymi kierownictwo obecnie dzierży p. Magazinsmeister Zdunek“.

Z głębokim szacunkiem
Max Tenzer, Magazinsmeister.

Przemyśl. (P. Tenzer jako przyjaciel robotników). P. Tenzer ma czelność po ostatniej korespondencyi, piętnującej jego znęcanie się nad pakierami, pisać sprostowanie, w którem ni mniej ni więcej przedstawia się jako przyjaciel robotników i nazwawszy korespondencyę oszczerstwem, grozi w dodatku procesem. Widocznie słabą jego pamięć niejasno przypomina mu popełnione na szkodę robotników zarządzenia; otóż uczynimy mu przysługę przypomnieniem kilku faktów, aby mu dać sposobność poznania samego siebie.

Przed trzema miesiącami gdy nowy naczelnik magazynu miał zamiar ulżyć nieco ciężaru pracy pakierom i część ich pracy oddać robotnikom akordowym, przez co ci ostatni znaleźliby większy zarobek, rzekomy przyjaciel robotników, Tenzer, zniewolił naczelnika do cofnięcia tego zarządzenia argumentem, że pakierzy nie będą mieli co robić.

Tenże sam naczelnik miał zamiar pozwolić pakierom robić w niedzielę tylko do 10 rano, poczem uwolnić ich, żeby mogli sobie pójść do kościoła, lub też nieco na świeżem powietrzu odetchnąć, i na to znalazł argument p. Tenzer, że pan naczelnik wie, „iż my lubimy robić cały dzień“. Oczywiście tak gwałtownej chęci do pracy ze strony robotników naczelnik się nie mógł sprzeciwiać i pozwolił im robić jak najdłużej. Nietylko jednak co do długości, ale i co do ciężaru pracy ludzkość jego nie zna granic, naprzykład mniej więcej w połowie maja, to znaczy wówczas, kiedy według jego twierdzenia, będąc już przy „Aufgabe“, nie miał nic robotnikom do rozkazu, otóż w tym czasie naładowano na wózek ręczny 25-cetnarową kasę, którą podtrzymywał sam jeden pakier, ciężaru jednak tego nie był w stanie utrzymać i kasa zaczęła się przechylać; wówczas p. Tenzer, widząc zagrożone życie robotnika, zamiast mu rozkazać uciec na bok, krzyknął: „Ty pszakrew, będziesz go trzymał!“ Mimo to robotnik, ratując życie, cofnął się, a kasa, padając, roztrzaskała wózek. Pan Tenzer ratującego w ten sposób własne życie robotnika uznał winnym i radził naczelnikowi, ażeby wózek ten był na koszt robotnika naprawionym, życzeniu temu jednak naczelnik się sprzeciwił, dowodząc, że niemożliwem było, aby jeden robotnik mógł podobny ciężar utrzymać. Wkrótce po korespondencyi o inspektorze Szyjkowskim, pakierzy robili raz aż do 10 godziny w nocy, co słusznie można było nazwać znęcaniem się nad robotnikami, że zaś p. Tenzer, mimo, że jest przy „Aufgabe“, rozkazuje i znęca się nad pakierami, świadczy korespondencya w „Kuryerze Przemyskim“ z dnia 28 b. m., którą dosłownie przytaczamy:

„P. Tenzer, magazynier, pakierów obdarza grubemi słowami, z których „baciarz“ brzmi najdelikatniej. W niedzielę po godzinie drugiej po południu poleca jeszcze wymiatać magazyn. P. Tenzer — radzimy — nie tańcuj pan tak z robotnikami“.

My zaś podamy od siebie — nie tańcuj też z §. 19 ust. pras. bo się najniepotrzebniej nabawiasz wstydu.

Przemyśl. Niezwykłe zbiegowisko urządził naprawiacz dzwonków elektrycznych Muszyński, besztając zelżywemi słowy sędziwego strażnika kolejowego bez najmniejszego powodu i to w dodatku publicznie. Używanie zelżywych słów przez kacyków kolejowych świadczy o ich braku wychowania, czyli zbydlęceniu, natomiast, gdy proletaryusz znęca się nad podobnym sobie, choć niżej położonym proletaryuszem, jest to smutnym objawem braku zdrowego rozsądku, który radzi zgodnie, wspólnemi siłami pracować nad wyzwoleniem się z hańbiącego jarzma niedoli. *Brr.*

Z organizacyj.

Nowy Sącz. Staraniem robotników kolejowych odbyło się tu onegdaj zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Przewodniczył tow. Miczan, zaś o „wyborach do Rady państwa“ referował tow. Czaki z Krakowa. Zgromadzenie było bardzo liczne, z górą 1.000 uczestników licząc.

Wiedeń. Konstytuujące posiedzenie związku odbyło się d. 31 marca b. r. Wybrano kasyerem tow. Packfriedera, sekretarzem tow. Maya, który jednak wskutek wydalenia z roboty musiał wystąpić z zarządu i otrzymał posadę korespondenta, a na miejsce jego wszedł tow. Ott. Następnie wybrano komisyę kontrolującą i inne komisye, jak referatową, prawną i prasową. Na wniosek tow. Türka, uchwalono przystąpienie do związku pocztowo-czekowego.

Wiedeń. (Posiedzenie zarządu związku) odbyło się d. 23 kwietnia b. r. Według sprawozdania kasyera wynosiła pozostałość z końca lutego 1896 r. 3106 złr. 91 ct., dochody za marzec 1107 złr. 25 ct.; razem 4214 złr. 16 ct.; wydatki za marzec 308 złr. 20 ct.; pozostałość kasowa z końca marca 3905 złr. 96 ct. Tow. Kunze zdaje sprawę z działalności prasowego komitetu wykonawczego. Wydalony przez dyrekcyę z pracy kasyer tow. Packfrieder otrzymuje płatną posadę w redakcyi, a na miejsce jego wybrano tow. Drakslera. Zamianowano także redaktora i administratora czeskiego pisma fachowego i uchwalono odbywać co kwartał zgromadzenia związku.

KRONIKA.

Uświęcony oddawna sposób w sprawie przydzielania konduktorów do pociągów osobowych zmusza nas wezwać stanowczo p. referenta ruchu w dyrekcyi krakowskiej, ażeby zbadał sposób oraz motywa tegoż przydzielania, ponieważ dzieją się przeróżne nadużycia ze strony podwładnych mu urzędników. Służba przy pociągach osobowych uważaną jest za mniej uciążliwą, jak przy towarowych, ponieważ pociągi osobowe nie spóźniają się tak często i znacznie, jak ciężarowe (a czas spóźnienia nie wlicza się do czasu jazdy), następnie konduktor osobowy może sobie obliczyć, kiedy do służby powołanym zostanie, podczas gdy przy towarowych pociągach zajęci faktycznie nigdy nie są wolni, bo tych kilka godzin wolnych od służby muszą w domu siedzieć, jeżeli nie chcą się narazić na dotkliwe kary za to, że „awizer“ ich w domu nie zastał. Wreszcie za tem, że służba przy osobówkach jest „lepsza(?)“ przemawia ta okoliczność, iż dyrekcya przydziela konduktora osobowego za karę tylko do towarowych. A przecież wielu jest przy towarowych pociągach takich, którzy niczego „nie zawinili“, a mimo tego z reguły do osobowych pociągów nie są przydzielani; dlaczego? na to odpowiemy później obszerniej, jeżeli p. nadinspektor Szukiewicz nie usunie od tej czynności dotyczącego urzędnika, który „różnemi względami“ daje się nakłonić do przydzielania konduktorów do pociągów osobowych.

Stefan Hudkiewicz, robotnik warsztatów kolei państwowej, zmarł 20 czerwca w 76 roku życia. Niedawno, bo przed kilku dniami zaledwie, „nagrodzono“ jego czterdziestoletnią, ciężką, wytrwałą i sumienną pracę srebrnym krzyżem zasługi, który zaraz z sobą zabrał do grobu. Zmarł na chorobę piersiową, będącą udziałem wszystkich robotników, a śmierć nawet jego przyniosła korzyść administracyi kolei państwowej, która powinnaby bodaj w części uznać czterdziestoletnią pracę zmarłego i wynagrodzić ją pozostałym po nim dzieciom.

Stefan Hudkiewicz był członkiem naszej organizacyi kolejowej od samego początku, to też koledzy jego, czcząc w nim dobrego towarzysza, złożyli wieniec na jego trumnie i gremialnie odprowadzili zwłoki jego na cmentarz. Nad grobem przemówił jeden z robotników, żegnając go imieniem kolegów i sławiąc jego przymioty, jako zacnego kolegi i towarzysza.

Cześć jego pamięci.

Jak p. Kolosvary traktuje podwładnych, niech świadczy następujący dowód: W dniu wyborów do Rady miejskiej w Krakowie z Koła inteligencyi komisya wyborcza zaprosiła, jak to statut nakazuje, do swego grona także dwóch wyborców. Między innymi wybrano urzędnika, który udał się do swego referenta i prosił go o urlop. Otrzymawszy go, wrócił do sali wyborów, aby pełnić obowiązek członka komisyi. Podczas tego przyszedł oddać swój głos p. radca. Ujrzawszy za stołem komisyjnym wspomnianego urzędnika, głośno wobec komisyi i licznie zgromadzonych wyborców ofuknął go i kazał mu natychmiast wracać do biura. Przedewszystkiem p. radca nie miał do tego prawa, ponieważ urzędnik w myśl obowiązujących przepisów otrzymał uwolnienie od służby, następnie każdy przyzwoity człowiek nikogo publicznie nie znieważa, a tem bardziej nie powinien był to uczynić p. Kolosvary, wreszcie — o co nam najbardziej się rozchodzi — w nader niegrzeczny sposób wzbronił bezprawnie urzędnikowi pełnić swój obowiązek obywatelski.

Wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa, kiedy robotnicy i służba kolejowa stanie do urny wyborczej, bardzo na miejscu jest podniesienie tego faktu, ze względu na odnośny przepis ustawy wyborczej, który wyraźnie zastrzega, że nikt nie ma prawa powstrzymywać kogoś w wypełnianiu obowiązków obywatelskich. Pan Kolosvary gotówby był w ten sposób odmówić prawa głosowania robotnikom i służbie kolejowej — naco my nigdy nie pozwolimy.

Zgromadzenie urzędników kolejowych odbyło się 22 czerwca w Wiedniu. Naske, urzędnik kolei północnej, omawiał smutne położenie służby i urzędników tejże kolei, która należąc do najbardziej zyskownych przedsiębiorstw na świecie, w ohydny sposób wyzyskuje tych, którzy pracą swą stwarzają te bogactwa. Następnie stawia rezolucyę z szeregiem żądań, które wprawdzie powędrują do kosza, jak wszystkie dotychczasowe, których wypełnienie jednak zależeć będzie od utworzenia silnej, świadomej celów organizacyi, bo petycye nic nie pomogą. Wreszcie omawiał Taub stosunki na kolei północno-zachodniej; w końcu uchwalono zwołać wkrótce masowe zgromadzenie służby kolei północnej i północno-zachodniej, które dalsze w tych sprawach poważnie uchwały.

Ze statystyki wypadków na kolejach. Liczba wypadków nieszczęśliwych, które dotknęły robotników kolejowych w Austryi wzrosła w ciągu lat 1890 do 1894 z 1165 do 1688, czyli o 44·9 procent. Zakład zaś ubezpieczeń zdaje się nie dowierzać robotnikom, bo tylko w 31·2% wypadków uszkodzeń wypłacił im odszkodowanie.

Dochody państwowych dróg żelaznych wynosiły w miesiącu maju 8,187.934 złr. i przewyższyły dochody w maju roku zeszłego o 259.513 złr. Dochody te od początku roku wynoszą 37,463.315 złr. i w porównaniu z zeszłym rokiem zwiększyły się o 2,763.242 złr.

To ciągłe zwiększanie się dochodów odbywa się naturalnie kosztem sił, zdrowia i życia robotników i służby kolejowej.

Korespondencya Redakcyi.

Korespondentom ze Lwowa. Upraszamy o jasne i wyraźne przedstawienie spraw nam przesyłanych, o staranniejszą formę, o czytelne nazwiska interesowanych osób i o dokładny adres podającego, który naturalnie pozostanie tajemnicą redakcyi. Co do sprawy Pesta, to umieścimy ją, upraszamy jednak przedtem o ponowne przedstawienie tej sprawy.

Naszym prenumeratorom. Zwracamy uwagę na warunki prenumeraty, która wynosi z przesyłką kwartalnie 35 ct., półrocznie 70 ct. Z wielu stron otrzymaliśmy dotąd za pół roku 60 ct. tylko i dlatego zmuszeni będziemy końcowych numerów nie przesyłać. Dopłatę nadesłać można w znaczkach pocztowych, lub też przy następnej prenumeracie.

Gryf. Dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru. Pożądanem byłoby osobiste porozumienie się między nami w sprawie nadesłanego materyału.

Komunikaty.

„KOŁO ZAWODOWE“ W NOWYM SĄCZU.

W niedzielę dnia 5 lipca b. r.
odbędzie się
W OGRODZIE KOLEJOWYM W NOWYM SĄCZU
WIELKI i WSPANIAŁY FESTYN
robotników i służby kolejowej.
Program nader urozmaicony.

Już opuściła prasę broszurka p. t.:
CZY SOCYALISTA
MOŻE BYĆ KATOLIKIEM?
Do nabycia w administracyi „NAPRZODU“.

Czego chcą socyalni demokraci?
Program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. Drugie wydanie polskie wyszło właśnie z druku.
Cena egzemplarza 2 centy.
Do nabycia w redakcyi „Naprzodu“.

Prawa i obowiązki robotników
według ustaw austryackich.
Poradnik prawniczy dla robotników.
Ułożył dr. Ignacy Suesser.
Cena 15 centów.

Towarzysze! Kolejarze!
Obowiązkiem Waszym jest nietylko prenumerować i rozszerzać Wasz organ zawodowy „Kuryer Kolejowy“ — lecz z równym zapałem starać się zyskiwać odbiorców dla organu partyi socyalno demokratycznej, którym jest
„NAPRZÓD“
czasopismo, wychodzące co tydzień, w każdy czwartek.
Prenumerata miesięczna z przesyłką wynosi 30 ct. Lokal Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Szewskiej L. 8.
Wszędzie, gdzie zachodzicie, domagajcie się czasopisma „Naprzód“.

Druk A. Słomskiego w Krakowie
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.